

Filozofia codziennosci (40)



Chęć wygodnego życia także stanowi przeszkodę dla czynów, które by przyczyniały się do sensownego przeobrażenia naszego świata. Trzeba, brać pod uwagę, że świat kultury i cywilizacji jest dziełem człowieka, czyli każdy z nas go współtworzy. Nie ma w nim praw nienaruszalnych, bowiem my je stanowią. Inaczej przedstawia się sytuacja w świecie przyrody. Nie możemy mieć wpływu na przykład na to, by w ogóle wyrugować prawo przyczynowości, czy spowodować, by pojawiały się w nocy na niebie trzy księżycy.

Każdy z nas ma wpływ nie tylko na własne życie, ale także na społeczeństwo. Trzeba wyjść z zamkniętych kręgów rodzinnych i działać w kierunku poprawy świata tworzonego przez nas wszystkich! Nie wystarczy żyjąc w ustroju demokratycznym raz na kilka lat głosować na kogoś i oddawać parlamentarzystom prawo do decydowania o losie własnej społeczności. Gdy oni zawiodą trzeba starać się w drodze manifestacji, bądź listów protestacyjnych wpływać na bieg rzeczywistości. Pokojowe manifestacje w Warszawie gromadziły nie więcej niż kilkaset osób, mimo że przeciwników wojen po doświadczeniach XX wieku jest wielu.

Podjęcie działań, jest pozbawione sensu wątplenie, czy uda się nam wpłynąć na rzeczywistość, w której żyjemy. Słychać uzasadnione narzekania na przejawy niesprawiedliwości świata, a jednocześnie tylko garstka jednostek stara się przekształcać te narzekania w konstruktywne czyny.

Przekonanie o słuszności podejmowanych czynów sprzyja osiąganiu oczekiwanych rezultatów. Nie mają sensu rozważania, czy uda się nam zmienić zastany świat. Natomiast ma sens przekształcanie rzeczywistości w kierunku jej udoskonalenia.

Nie jest prawdą, że jakieś tajemnicze grupy jednostek wyznaczają bieg świata. Nie należy wątpić w potęgę jednostek zdolnych przekształcać świat. W filozofii Dalekiego Wschodu pojawia się pogląd, że dziesięć osób wyznających te same ideały i bezwzględnie oddanych sprawie zyskuje moc przekształcania naszego świata. Problem zawiera się w tym, że trudno jest znaleźć nawet tak małą liczebnie grupę jednostek żarliwie zespolonych wokół tej samej idei.

Znany z minionych dziejów jednostki, które dzięki swym siłom charyzmatycznym porywały tłumy zmieniając bieg dziejów. Przykładem może być rewolucja francuska 1789 roku, czy przewroty dokonywane przez dyktatorów. To nie bezimienna masa, nie tłum, lecz wybitne jednostki o wykrystalizowanej indywidualności mają wpływ na bieg świata.

Możliwe są dwa stanowiska. W myśl jednego z nich jakieś obiektywne prawa decydują o naszym losie. W świetle tego poglądu jesteśmy

kimś w rodzaju mrówki na torach kolejowych, bezradnej wobec pędzącego pociągu, by posłużyć się przykładem zacerpnietym z wiersza Tetmajera. W myśl drugiego poglądu, człowiek jako jednostka decyduje o własnym losie oraz ma realny wpływ na bieg dziejów. Mnie przekonuje ten drugi pogląd. Skłania do cierpliwego zdążania w kierunku spotęgowania wolności i sprawiedliwości w świecie. Nie wolno nam popadać w zwątpienie. Efekty podjętych działań pojawiają się z reguły znacznie później niż stan oczekiwany.

Ograniczając własne życie do starań o przezwyciężenie biologiczne i dobra materialne, nie doskwierają nam rozczarowania i przykrości nieuchronnie pojawiające się, gdy ktoś oddaje się sprawom wspólnym, publicznym. Ale trudno wówczas o poczucie sensu życia.

Bywają sploty okoliczności na tyle nieprzejazdne i długotrwałe, że nawet ponawiane konsekwentnie wysiłki nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Nie należy wówczas winić siebie, ani też tracić wiary we własne siły.

Przeciwności losu i sukces

Mędrcy starożytności radzili, by godzić się z przeciwnościami losu, o ile nie mamy na nie wpływu. A więc dostosowywać własne życie do tego, co nieuniknione. Radzili, by umieć nie cierpieć z powodu tego, co nieodwołalne, a więc wierzyć w potęgę rozumu. Okazuje się jednak, że rozum bywa bezradny wobec siły pragnień i uczuć człowieka. Stany uczuciowe leżą u podłoża nawet tych procesów, które są określane mianem czysto racjonalnych.

Bierność i rozmiłowanie w wygodzie sprawia, że zbyt łatwo uznajemy pewne zjawiska za nieuchronne i nieodwracalne. Bywa, że zbyt łatwo oceniamy własne siły jako niewystarczające do tego, by zmagać się z losem. Niemal wszystko w życiu zależy od siły naszej woli. Mając poczucie wolności mobilizujemy własne siły do działań zgodnych z pragnieniami.

Nie wszyscy podejmują trud kształtowania własnego charakteru i wyrobienia w sobie silnej woli. Powątpiewanie w swojej zdolności przezwyciężenia zrzędzeń losu prowadzi do rezygnacji i poddania się temu, co tylko z pozoru wydaje się nieodwracalne. Mamy wpływ na własne życie i los innych ludzi o wiele większy niż nieraz nam się to wydaje. Pessimizm jest destrukcyjny i chorobotwórczy. Natomiast optymizm życiowy, nawet przesadna wiara we własne możliwości, staje się twórczy, ułatwiając przezwyciężanie trudności.

Funkcjonuje pogląd, że człowiek jest zniewolony zarówno przez prawa świata przyrody, jak i te, które rządzą społeczeństwem. W myśl przeciwnego poglądu, człowiek rodzi się wolny i staje się tym, czym sam siebie uczyni. My, Polacy, jesteśmy zdolni do heroicznych wysiłków w sytuacjach szczególnych, zwłaszcza zagrożenia bytu narodowego. Niestety, na co dzień, gdy mijają sytuacje graniczne, nie stać nas na niezłomność w pokonywaniu trudności. A przede wszystkim brakuje nam odwagi cywilnej. Dzisiejsze czasy są wyrazem tego, że wybieramy często drogę mimikry, czyli przystosowywania się do ogółu, lękając się możliwych przeciwności. Brakuje nam odwagi, by publicznie bronić własne poglądy, zwłaszcza w warunkach groźnego bezrobocia.

Za mało jest u nas osób, które żyłyby wzorem pionierów, którzy tworzyli Amerykę. Nie mam na myśli okrucieństwa wobec Indian, lecz znaną na przykład z westernów siłę charakteru bohaterów, by wymienić jako przykład postać szeryfa z filmu „W samo południe”. Bohaterowie

westernów, w tym także kobiety – mimo poważnych przeciwności losu – bezwzględnie i konsekwentnie dążą do zamierzonych celów. Silne u nas oddziaływanie romantyzmu nie nauczyło nas zmagania się z codziennymi przeciwnościami. Brakuje u nas wzorów bohaterstwa w warunkach pokoju. Natomiast destrukcyjnymi przykładami stają się ci bohaterowie świata wirtualnego, którzy osiągają cele dzięki przywdziewaniu masek stosownych do chwili dziejowej.

Narzekania, do których jesteśmy skłonni, odbierają nam siły vitalne oraz osłabiają tych, którzy wysłuchują naszych skarg. Do zakłamania prowadzi amerykański nakaz „uśmiechaj się!” Ale błędem jest także wyzalenie się innym na własny los, zamiast starań, by mimo wszystko podążać w upragnionym kierunku. Nie mam wątpliwości, że poczucie słuszności odgrywa pozytywną rolę. Gdy przychodzi nam zmagać się z przeciwnościami losu, to przydatny bywa upór, mimo że jest powszechnie traktowany jako wada charakteru.

Często fałszywie usprawiedliwiamy siebie wskazując na rzekomo nieprzezwyciężalne trudności. Należy nagiąć świat do własnych oczekiwań, a nie na odwrót.

Nasi pradziadkowie zmierzali do urzeczywistnienia pewnych szczytnych ideałów. Troszczyli się o to, by wypełnić życie oddaniem się sprawom ogólnym, a nie tylko własnym. W swoich postawach, zwłaszcza patriotycznych i twórczych, przekraczali granice egoizmu. Braterstwo i wspólnotę ceniono bardziej kiedyś niż dzisiaj.

Wyraźne zmiany w naszej mentalności nastąpiły wraz z wprowadzeniem liberalizmu ekonomicznego. Wiąże się on z pochwalań rywalizacji między jednostkami dążącymi do sukcesu, pojmowanego najczęściej jako wzbogacenie się. Bywa, że celem nadrzędnym staje się zdobycie jakiegos stanowiska, ale z reguły cel ten przynosi także jako skutek wzrost majątku danego człowieka. Dla wielu istotne znaczenie ma to, by stawać się pierwszym, najlepszym w jakiejś dziedzinie. Nijeden wiąże sukces z rozgłosem w mediach.

Sukces jako cel i sens życia nie pozostaje w żadnym związku z wartościami cenionymi do niedawna w Europie. Należały do nich jeszcze niedawno: mądrość, rozwój uczuć, wiedza, talenty artystyczne, literackie, bezinteresowne dążenie do prawdy w poszukiwaniach naukowych. Nie dla sukcesu lecz dla siebie, poszukując sensu życia, powinniśmy zmierzać do określonych wartości. Zdarza się, że osiągając sukces przeżywa się stan załamania.

Osiągnięcie celu z reguły przynosi bowiem stan rozczarowania. Cel wyobrażony różni się od urzeczywistnionego. Najtrudniej jest, gdy wyobrażenia są karmione pragnieniami wzbudzonymi przez media. Pisma ilustrowane wzmagają złudzenia pokazując radosne twarze ludzi sukcesu w rozmaitych dziedzinach. Ale potem dowiadujemy się, że środki pobudzające, z alkoholem i narkotykami włącznie, były konieczną „przyprawą” niezłomnego zdążania do celu. Życie Marlin Monroe, powszechnie znane, stanowi głęboko rozczarowanego i załamanego. Podobnym przykładem może też być życie Brigitte Bardot, której sukces zamienił się w poczucie kłębki, a następnie separację od ludzi i koncentrację na świecie zwierząt.

cdn.

Maria Sajdakowska